Piotr Figura

Nowy Żmigród – Kraków

**Nowy Żmigród i literaci. Rekonesans**

Niektóre miasta mają szczęście do pisarzy. Te wielkie i znane jak Warszawa, Wrocław i Gdańsk zostały w literaturze utrwalone wielokrotnie, Kraków – nawet jeśli nie jest opisany w żadnej wielkiej powieści realistycznej, jak np. Łódź w „Ziemi obiecanej”, to jest miastem pisarzy i poetów, miastem literatury. Ale i mniejsze miejscowości, a nawet wsie trafiały przecież na karty opowiadań i powieści, do wersów poematów i sonetów. A gdzie na mapie literackiej Polski jest Nowy Żmigród? Czy w ogóle na niej jest? Czy trochę nie przesadzam, chcąc wepchnąć prowincjonalną, położoną 30 km od granicy ze Słowacją, miejscowość do szeregu, w którym dumnie stoi np. Szymbark, odwiedzony i uwieczniony przez Zygmunta Haupta? Mógłby też ktoś pomyśleć, że żmigrodzianin pozazdrościł duklanom „Dukli”… Potwierdzam, jestem zazdrosny i powiedziałem to panu Andrzejowi Stasiukowi prosto w oczy. Odrzekł po królewsku i bez cienia cynizmu: *Żmigród też wart jest mszy*…[[1]](#footnote-1)

Przyjmując powyższe zdanie za motto, chcę przedstawić, w zachwianym nieco, porządku chronologicznym tych literatów, którzy z Nowego Żmigrodu pochodzili, którzy tu byli, tych, co mogli tu być oraz tych, którzy o nim napisali. Za literata uznaję tu, zgodnie z definicją zaczerpniętą ze „Słownika języka polskiego” pod red. W. Doroszewskiego – autora prac literackich lub publicystycznych.

\* \* \*

Literacką podróż w czasie rozpoczynam w epoce renesansu od przypomnienia, że podczas swojego pierwszego pobytu w Rzeczpospolitej,[[2]](#footnote-2) w Żmigrodzie bywał węgierski poeta **Bálint Balassi (1554-1594)**.[[3]](#footnote-3) Jego imię ma w języku polskim swój odpowiednik – Walenty, jednak nikt, mówiąc czy pisząc o tym najwybitniejszym węgierskim poecie epoki odrodzenia, nie używa tego imienia.

Aby zrozumieć jakie Balassi miał (mógł mieć?) związki ze Żmigrodem, trzeba pamiętać o kilku sprawach. Po pierwsze, Rzeczpospolita w XVI wieku graniczyła z Królestwem Węgier, a administracyjnie położony wtedy w województwie krakowskim, przygraniczny, wyrosły na skrzyżowaniu szlaków handlowych Żmigród prężnie się rozwijał i był znany węgierskim (i nie tylko) kupcom. Czym wtedy handlowano? *Podstawowymi towarami eksportowymi były: sukno, wyroby kotlarskie, konie i bydło rogate, natomiast importowano głównie: żelazo, miedź, wyroby metalowe i oczywiście węgierskie wino, zwane „Węgrzynem”.*[[4]](#footnote-4) Przez komorę celną w Żmigrodzie, dzięki zarządzeniom króla, handlarze musieli przejeżdżać i płacić w mieście podatek.

Po drugie, Węgry w wieku XVI były krajem niespokojnym, w którym trwała turecko–austriacka wojna o władzę. Wielu obywateli uciekało wtedy za granicę, głównie do, zachowującej neutralność Polski. Tak też postąpił János Balassi, oskarżony o udział w spisku przeciwko Austriakom.[[5]](#footnote-5)

Po trzecie, w polskich epizodach historii rodziny Balassich istotniejszym miejscem jest zamek Kamieniec koło Krosna, gdzie *na początku 1570 roku szukał schronienia (…) János Balassi ze swoją rodziną, w tym również z szesnastoletnim synem Bálintem. Ubogie dokumenty źródłowe informują też o tym, że około miesiąca maja 1570 roku János Balassi kupuje za 10 000 złotych polskich, jako zastaw, zamek Kamieniec i leżącą pod nim wieś Odrzykoń od Wojciecha, Jana i Stanisława Kamienieckich*.[[6]](#footnote-6) Dopiero mając Odrzykoń (należący administracyjnie do województwa ruskiego), ojciec przyszłego poety: *kupił również za 4 000 złotych polskich połowę miasteczka Żmigród na nazwisko swojej żony Anny Sulyok*.[[7]](#footnote-7)

Reszta jest niewiadomą. Kto wie, być może przez dwa lata nastoletni Bálint mieszkał w Żmigrodzie, być może nawet pisał tutaj swoje pierwsze wiersze. Nie ma na to jednak żadnych dowodów. Pozostają zatem nadzieja, domysły i… niezwykła pamiątka. W 2003 roku z inicjatywy krośnieńskiego Stowarzyszenia „Portius” na frontowej ścianie żmigrodzkiego Liceum Ogólnokształcącego wmurowano tablicę z podobizną Bálinta Balassiego i chyba jednak na wyrost umieszczonym napisem: *Żył i tworzył w Żmigrodzie*. Autorem tablicy jest rzeźbiarz z Krosna – Maciej Syrek (ur. 1951).

W następnym, XVII wieku, czyli w epoce baroku do Żmigrodu dwukrotnie zawitał **ks. Andrzej Radawiecki (?-1634)**, dominikanin i ceniony *kaznodzieja, o żywym i jasnym stylu.*[[8]](#footnote-8) Literatem *sensu stricte* Radawiecki nie był, został nim jednak, dlatego, że jego kazania ukazały się drukiem i trafiły do podręczników historii literatury, jako przykład barokowej literatury parenetycznej.[[9]](#footnote-9) W kontekście Nowego Żmigrodu, muszę wspomnieć o dwóch jego „utworach”:

1. „Prawy Szlachcic, w kazaniu na pogrzebie ś. pamięci Jego Mści Pana Andrzeja ze Żmigroda Stadnickiego w osobie jego ukazany, we Żmigrodzie dnia 23 września roku Pańskiego 1614.”[[10]](#footnote-10)
2. „Prawy Oycowic, w kazaniu na pogrzebie sławnej pamięci Jego Mći P. Mikołaja ze Żmigroda Stadnickiego, podczaszego sanockiego: w jego osobie wyrażony we Żmigrodzie, dnia 12 listopada Roku Pańskiego 1629.”[[11]](#footnote-11)

Tytuły kazań ks. Andrzeja Radawieckiego mówią wiele, ale trzeba je uzupełnić przynajmniej podstawowymi informacjami. Stadniccy byli właścicielami (i współwłaścicielami) Żmigrodu od XV do połowy XVII wieku i uczynili go „gniazdem rodzinnym”. Bohater pierwszego z wymienionych kazań, Andrzej Stadnicki (1550-1614) mógłby śmiało nosić przydomek „odnowiciel”. Był najprawdopodobniej konwertytą, czyli został wychowany w protestantyzmie, jednak w dorosłym życiu powrócił na łono Kościoła i stał się jego wspomożycielem. Za żmigrodzkiego „panowania” Andrzeja Stadnickiego parafia płaciła mniejsze podatki, ale prawdziwym pomnikiem jego dobroczynności stało się odnowienie klasztoru dominikanów[[12]](#footnote-12) i stworzenie szpitala dla ubogich.[[13]](#footnote-13)

Bohater drugiego kazania, syn Andrzeja „odnowiciela” – Mikołaj (?–1629) był żołnierzem Rzeczpospolitej, podczaszym sanockim, posłem, hojnym jałmużnikiem i gorliwym katolikiem.[[14]](#footnote-14) Poszedł w ślady ojca, dlatego spoczął z nim w jednym grobie. Ks. Radawiecki w tytule kazania, zdradził bardzo dużo ze sposobu opisania czynów zmarłego Mikołaja, bowiem staropolskie słowo *ojcowic* znaczy tle, co *syn swego ojca* i *dziedzic gniazda ojczystego*. Za hojność dla parafii i konwentu dominikanów ojciec i syn zostali nagrodzeni po śmierci. Ich doczesne szczątki spoczęły… no właśnie gdzie? Na terenie klasztoru dominikańskiego,[[15]](#footnote-15) czy w krypcie kościoła parafialnego św. św. Piotra i Pawła, w którym z pewnością istniał nagrobek Stadnickich?[[16]](#footnote-16) Tego dylematu nie jestem w stanie rozstrzygnąć. Pewne jest, że Stadniccy byli znaną i zasłużoną dla Rzeczpospolitej rodziną szlachecką.[[17]](#footnote-17) Tak też przedstawił ich kaznodzieja.

Co więcej wiadomo o samym Radawieckim? Tak charakteryzuje go znawca tematu: *Był to mąż wielkiej świątobliwości i apostolskiego iście ducha, który wziął sobie za zadanie nie tylko poprawiać jednostki, ale także wytykać błędy całemu narodowi, a zwłaszcza stanowi wówczas rządzącemu, to jest, szlachcie. Podziwiać trzeba tę prawdomówność i odwagę, z jaką w kazaniu na pogrzebie Andrzeja ze Żmigrodu Stadnickiego karci z jednej strony wady tegoż stanu (…) z drugiej kreśli ideał prawego szlachcica. Pod względem wymowy stoi on wysoko, i nie bez podstawy twierdzi Mecherzyński, że »Radawiecki po Skardze godzien podobno pierwszego miejsca« (…) Styl u niego jędrny, dosadny i żywy, język ogładzony, a przytem czysty i swojski; słowem, zalety wieku złotego połączyły się z dobremi stronami następującej epoki, podczas gdy wad, jakim współcześni kaznodzieje, (…) ulegali, nie ma prawie śladu.*[[18]](#footnote-18)

Pozwolę sobie przytoczyć wiersz współczesnego poety z Sanoka **Janusza Szubera (ur. 1947)** teraz, gdyż tekst łączy się ze Żmigrodem, wiekiem XVII i… śmiercią. Z tomu pt. „Biedronka na śniegu” z 1999 wiersz pt. „Jakow Bawolak”:

*Wygolony na punka, w resztkach*

*Odświętnej odzieży, dłonie złożywszy pobożnie*

*W oczekiwaniu na sąd nierychliwy*

*Ale sprawiedliwy, patrzy z ikony Jakow.*

*Zanim złuszczy się farba i utonie doszczętnie*

*W topieli nagłej deski – racz dać, Chryste Boże,[[19]](#footnote-19)*

*Wieczny odpoczynek duszy sługi swojego, Jakowa,*

*Którego to Jakowa Bawolaka zabił,*

*Zamordował w głowę do mózgu obuchem*

*Bezbożny człowiek Hryc Jużczak z Bodnarki,*

*Niewinnie, w mieście Żmigrodzie*

*Podczas jarmarku na Jakuba*

*Roku Bożego 1688.*[[20]](#footnote-20)

Wyobrażam sobie moment powstania tego wiersza… Sanocki poeta przegląda albumy ze sztuką cerkiewną lub katalogi zabytków zgromadzonych w łańcuckim muzeum i natrafia na fotografię „Epitafium Jakuba Bawolaka” – podniszczonego malowidła, wykonanego na jodłowej desce, które niegdyś stanowiło część ołtarza cerkiewnego w Kotani. Nad głową *wygoloną na punka* na czarnym tle umieszczony jest długi napis w języku staro-cerkiewno-słowiańskim. Poeta z pewnością uczył się go podczas studiów polonistycznych, ale inskrypcji nie tłumaczy sam, ma bowiem przy sobie notatki Romualda Biskupskiego – historyka sztuki i muzealnika.

Z połączenia wrażeń i wiedzy, dzięki poetyckiej wyobraźni, na powrót ożywa, wraca do współczesnego czytelnika tragiczne wydarzenie, które miało miejsce w Żmigrodzie w niedzielę 25 lipca[[21]](#footnote-21) 1688 roku. Ale po co? Po co je przypominać? Według mnie po to, żeby pokazać siłę poezji. Ona ocala człowieka od zapomnienia, a zrównując jego absurdalną śmierć z męczeńską śmiercią św. Jakuba Apostoła, nadaje głębszy, religijny sens – życiu. Zaś mordercę i jego *bezbożność*, czyli motywacje, zamysł i perfidię – potępia. I będzie potępiać nawet za następne 300 lat.

Z okresu Rzeczpospolitej pod panowaniem Jana III Sobieskiego, przenosimy się w czasy zaborów, do końca wieku XVIII, czyli finalnej fazy polskiego oświecenia. Wtedy to przez Nowy Żmigród przejeżdżał **Samuel Bogumił Linde (1771-1847)** – slawista, językoznawca, tłumacz, bibliotekarz i autor monumentalnego „Słownika języka polskiego”. W książce pt. „Kalendarz życia i twórczości Samuela Bogumiła Lindego” czytamy, że w miesiącach letnich roku 1800 podróżował on po Galicji i dotarł do Żmigrodu, gdzie przeszukał bibliotekę dominikanów żmigrodzkich i do Dukli, gdzie spotkał się z Antonim Stadnickim.[[22]](#footnote-22) Rok później Stadniccy stali się właścicielami Żmigrodu, więc i hrabiemu Antoniemu poświęcę nieco uwagi.

**Antoni hr. Stadnicki (1771-1836)** był bibliofilem i historykiem, który w kilka lat po wizycie Lindego, przeniósł się z Dukli do Nowego Żmigrodu[[23]](#footnote-23) i w tutejszym dworze zgromadził swoją bibliotekę. Księgozbiór ten w 1815 roku *liczył 1403 dzieła polskie w 1774 tomach i zawierał głównie dzieła religijno-moralne, historyczne i polityczne, druki i rękopisy, także w językach niemieckim, łacińskim i czeskim.* *(…) zabiegał Stadnicki o rzadkie druki wydawane przez oficyny z terenów Rzeczpospolitej.*[[24]](#footnote-24)Żmigrodzki hrabia korespondował i wymieniał się książkami m.in. z Józefem Maksymilianem Ossolińskim, Adamem Czartoryskim i Samuelem Bogumiłem Linde, wśród adresatów jego listów był też lwowski adwokat Józef Dzierzkowski.[[25]](#footnote-25)

Hrabia Stadnicki prowadził własne badania naukowe,[[26]](#footnote-26) których owocami były dwie książki:

1. „Rys krótki historyi ludu żydowskiego w Europie, jako wstęp do historii ludu tegoż na ziemi polskiej”, wydana w Krakowie, w drukarni Józefa Czecha w 1834.
2. „Postrzeżenia nad wiekiem XIV”, wydana w Krakowie w roku 1837, czyli już po śmierci autora.

O ile druga z nich nie zawiera wątków mnie interesujących, to studia Stadnickiego nad historią Żydów miały początek, jak się wydaje, w lekturze książki w języku hebrajskim, którą hrabia odnalazł w 1818 *u Żyda piśmiennego, który mieszkał w dobrach jego Żmigrodzie, w Cyrkule Jasielskim położonych*.[[27]](#footnote-27) Książką tą była praca pt. „Ucisk Żydów” pisarza o imieniu Nattan[[28]](#footnote-28). Stadnicki nie chciał zadowolić się jej tłumaczeniem, uważał, że temat Żydów polskich trzeba przedstawić szerzej. Rozpoczął więc pracę, która trwała wiele lat. Skąd to wiadomo? Otóż w 1821 hrabia opublikował artykuł pt. „Ułomki do historyi ludu żydowskiego w Europie”[[29]](#footnote-29), zaś interesująca mnie książka ukazała się dopiero 13 lat później…

W przedmowie autor zdradza inny powód jej napisania. Twierdzi, że impulsem była wydrukowana w prasie anonimowa prośba, aby *który z Izraelitów dzieje ludu swego na ziemi polskiej opisał*. Jako, że autor wątpił w to, iż znajdzie się żydowski historyk, który ten temat podejmie, sam rozpoczął pracę. Wykorzystał w niej własny księgozbiór i księgi znalezione w Wiedniu. Co ciekawe książka „Rys krótki historyi…” nie jest podpisana ani na karcie tytułowej, ani pod przedmową. Nie ma jednak wątpliwości, że jej autorem jest hrabia Antoni Stadnicki.[[30]](#footnote-30) Żmigrodzki hrabia zamierzał kontynuować studia i opisać historię Żydów na polskiej ziemi, ale widząc trud tego zadania, pozostawił je następcom.[[31]](#footnote-31) Jednak żaden z jego synów, a trzeba pamiętać, że miał ich czterech[[32]](#footnote-32), w tym dwóch historyków, tematu tego nie podjął. Najstarszy **Aleksander hr. Stadnicki (1806-1861)**[[33]](#footnote-33) napisał m.in. pracę „O wsiach tak zwanych wołoskich na północnym stoku Karpat”, a urodzony w Nowym Żmigrodzie **Kazimierz hr. Stadnicki (1808-1886)** zasłynął jako historyk („Piasty”, „Synowie Giedymina”, „Bracia Władysława Jagiełły Olgierdowicza, Króla Polski, Wielkiego Księcia Litwy”), heraldyk („Rodowody domu Stadnickich herbu Szreniawa od 1386 do 1861) i znawca dramatów Szekspira.[[34]](#footnote-34)

Z osobą Antoniego Stadnickiego związana jest również działalność literatów **z rodziny Chłędowskich**. Gdy hrabia mieszkał jeszcze w Dukli, nawiązał znajomość z panem Sewerynem Chłędowskim (1760-1833), właścicielem majątku w Wietrznie k. Krosna, który wówczas dzierżawił dobra i dwór w Mytarce. Człowiek ten miał pięcioro dzieci,[[35]](#footnote-35) z których troje zostało „ludźmi pióra”. **Maria z Chłędowskich Pomezańska (1806-1862)**[[36]](#footnote-36) była autorką opowiadań, artykułów, reportaży i trzytomowej powieści pt. „Gertruda Komorowska”, której akcja toczy się w Dukli. **Adam Tomasz Chłędowski (1790-1855)**[[37]](#footnote-37) był dziennikarzem i bibliografem, wydawcą „Pamiętnika Lwowskiego” pierwszego we Lwowie pisma o charakterze literackim, redaktorem warszawskiej „Gazety Literackiej”. Po klęsce powstania listopadowego, wraz z żoną zamieszkał we Francji, gdzie prowadził księgarnię. Z uwagi na jego zaangażowanie w konspirację powstańczą, rosyjskie władze skonfiskowały jego majątek.

**Walenty Chłędowski (1797-1846)**[[38]](#footnote-38) współtworzył z bratem „Pamiętnik Lwowski”, który potem przekształcił w pismo pt. „Pszczoła Polska”. Obie gazety zbankrutowały, a Walenty na krótko wyjechał do Warszawy i pracował jako urzędnik. W 1822 wrócił do Lwowa i ożenił się. Szczęście małżeńskie trwało niestety krótko, bowiem jego żona – Samuela, zmarła w rok po ślubie. Wtedy to Chłędowski zamieszkał w Wietrznie koło Krosna, ale nie zaprzestał pracy literackiej. W 1830 własnym sumptem wydał dwa tomy almanachu „Haliczanin”, w którym prezentował najnowsze filozoficzne i literackie prądy epoki romantyzmu, tłumaczenia wierszy niemieckich autorów i utwory pisarzy rodzimych, m.in. Aleksandra Fredry. „Haliczanin” uważany jest za manifest tzw. galicyjskiego romantyzmu. Walenty, jako stały korespondent „Gazety Lwowskiej” wielokrotnie odwiedzał Nowy Żmigród, bardzo zaangażował się w pomoc żmigrodzkim pogorzelcom, po pożarze z 17 kwietnia 1843.[[39]](#footnote-39) Jeszcze jeden ciekawy fakt z jego życia jest godny odnotowania, otóż podczas podróży do Paryża spotkał się z Adamem Mickiewiczem.[[40]](#footnote-40)

Do rodziny Chłędowskich jeszcze wrócę, najpierw jednak chcę napisać o książce, której odnalezienie wymagało ode mnie przeprowadzenia prawdziwego historycznego śledztwa. Rzecz jest związana z tragicznym pożarem Żmigrodu z 17 kwietnia 1843. Spaliło się wtedy 105 domów wraz z zabudowaniami gospodarskimi, spłonął kościół parafialny, a 230 rodzin (chrześcijańskich i żydowskich) pozostało bez dachu nad głową.

W takich chwilach uaktywnia się ludzka ofiarność. Jednak jak po latach jest ona pamiętana? Różnie to bywa… W 1843 strumień pomocy dla żmigrodzkich pogorzelców płynął od państwa (wtedy austriackiego zaborcy), różnych towarzystw organizujących charytatywne koncerty i bale, a także od osób prywatnych. Te wszystkie akty szlachetności odnotowywała "Gazeta Lwowska". Już wtedy media były ważne, dzięki nim wiadomość o *Żmigrodzie leżącym w popiołach* docierała do najdalszych granic Galicji. Redaktorem naczelnym "Gazety Lwowskiej" był wtedy literat **Jan Nepomucen Kamiński (1777-1855)** i oprócz tego, że przez kilka miesięcy prowadził w gazecie zbiórkę pieniędzy i akcję propagandową *na rzecz pogorzelców*, to był też pomysłodawcą książki, z której dochód miał trafić do Żmigrodu!

Książka ta, często nazywana w zapowiedziach prasowych *albumem na korzyść pogorzelców miasta Żmigrodu*, zyskała tytuł "Gołąb pożaru" i ukazała się w sierpniu 1843 w nakładzie 500 egzemplarzy."Gołąb pożaru" to niewielki objętościowo almanach, do którego pan redaktor Kamiński pozyskał następujące utwory i autorów:

1. "Poeta Waryiat", powieść wierszem autorstwa Henryka S..... (zdaje się, że chodzi o Henryka Schmitta).
2. "Poezye", zbyt wcześnie zgasłego dla literatury i kraju Maurycego Gosławskiego.
3. "Dwaj Zaporozcy", powieść nierymowym wierszem Franciszka hr. Wiesiołowskiego.
4. "Stasio", tragedia w 4 aktach, autorstwa Karola Szajnochy.
5. "Zbiór niektórych poezyj" Jana Nepomucena Kamińskiego jako ciąg dalszy "Haliczanki".

Z tych nazwisk, nie odbierając nikomu oczytania, współcześni żmigrodzianie mogą kojarzyć Karola Szajnochę i to nie jako autora książek, czy działacza niepodległościowego, a patrona ulicy w Jaśle... A w swoim czasie był to pisarz i historyk znany.

Album na korzyść pogorzelców miasta Żmigrodu pt. "Gołąb pożaru" był przygotowany i wydrukowany tak szybko, że próżno szukać w nim informacji, które na zdrowy rozum powinny się tam znaleźć! To nie do wiary, ale nie ma ani słowa o tym, że to książka redagowana przez Jana Nepomucena Kamińskiego, jak również o tym, że jest cegiełką na pogorzelców Żmigrodu, nie wydrukowano w niej spisu treści, wstępu, czy epilogu, który wyjaśniałby meandry jego powstania. Jest piękne motto, które jednak tych informacji nie podaje: *Rozległ się pożar, spłynęły dymniki./ Stado gołębi wkoło ognia leci,/ W lot nieustanny rwie ich popłoch dziki/Są to rodzice; ogień wziął im dzieci*.[[41]](#footnote-41)

Szybkość wydania tej książki, tak istotna (minęły ledwo 4 miesiące od pożaru) i zrozumiała przecież, zemściła się po latach... I tu dochodzimy do momentu "dziejowej niesprawiedliwości". Oto 19 lat po pożarze Żmigrodu i wydaniu "Gołębia pożaru", pewien drukarz i wydawca lwowski wpadł na pomysł szybkiego zarobku. Wykorzystując niesprzedane, zalegające w magazynie egzemplarze, upozorował jego wznowienie. Usunął „starą” kartę tytułową i wydrukował nową o treści – uwaga, uwaga!!! – „Gołąb pożaru. (Album wydane w r. 1843 na korzyść pogorzelców miasta Rzeszowa). Wydanie wznowione. Lwów, w księgami Karola Wilda. 1862”. No i masz babo placek! Każdy bibliograf ujmując tę książkę w swoje spisy, uważał ją za *wydanie drugie* lub *wznowienie* tej z 1843, poważnie zniekształcając tym samym jej historię. Literaci literatom zgotowali ten los…

Przez pośpiech i niedopatrzenie Jana Nepomucena Kamińskiego, wydawnicze fałszerstwo Karola W. 19 lat później i mało dociekliwych badaczy w wieku XX zapomniano o tym, że „Gołąb pożaru” jest świadectwem szlachetnej pomocy, gestem chrześcijańskim, cegiełką wspierającą biednych i poszkodowanych żmigrodzian, nikt nie pamięta też, że redaktorem książki był Jan Nepomucen Kamiński, zamiast którego bibliografie ujmują niejakiego Ignacego Kamińskiego, burmistrza Stanisławowa.[[42]](#footnote-42)

Być może Jan Nepomucen – założyciel i dyrektor teatru lwowskiego, aktor, dramaturg, tłumacz, poeta, dziennikarz, autor prac filozoficznych i językoznawczych[[43]](#footnote-43), nazywany *ojcem galicyjskiej sceny polskiej*, przyjaciel Walentego Chłędowskiego, nie zasłużył sobie na pomnik na żmigrodzkim rynku, ale na pewno na życzliwe wspomnienie i prawdę.[[44]](#footnote-44)

Wracam do literackiej rodziny Chłędowskich. Otóż najmłodszy z piątki rodzeństwa – Otton nie zajmował się literaturą. Był właścicielem ziemskim, dzierżawcą i zarządcą majątków. Za to jego syn, bratanek wyżej wymienianych literatów: Marii, Adama i Walentego zrobił prawdziwą karierę urzędniczą i literacką. I tak od epoki romantyzmu przechodzimy w czasy pozytywizmu.

**Kazimierz Chłędowski (1843-1920)**[[45]](#footnote-45) urodził się w Lubatówce, a kształcił w Sanoku oraz w gimnazjach w Tarnowie, Nowym Sączu i Krakowie, gdzie zdał maturę. Po studiach prawniczych w Pradze i Krakowie rozpoczął pracę w urzędach we Lwowie, a potem w Wiedniu. Doszedł do wysokich stanowisk rządowych, pełnił nawet funkcję ministra spraw dla Galicji. Pracę tę łączył z pisaniem artykułów w duchu pozytywistycznym i książek o różnorodnej tematyce. Tworzył eseje o kulturze, sztuce, historii Włoch i Francji, pisał utwory satyryczne, portrety literackie, a także opowiadania i powieści obyczajowe, ma na swoim koncie nawet kryminał. Napisał także „Pamiętniki”, w których ujawnia się jako pierwszorzędny gawędziarz, łączący ogromną wiedzę, oczytanie, kulturę słowa i lekki styl.[[46]](#footnote-46)

Związki Kazimierza Chłędowskiego z Nowym Żmigrodem wydają się dalekie, dopóki nie zdamy sobie sprawy, że jest on autorem **opowiadania pt. „Przyjaciel Icek”, którego akcja toczy się w tym miasteczku!** Ta składająca się z 9 rozdziałów nowela, była jak dotąd drukowana tylko w czasopismach, pierwszy raz w 15 odcinkach[[47]](#footnote-47) w warszawskim dzienniku „Słowo”[[48]](#footnote-48) z 1883. „Przyjaciel Icek” to współczesne opowiadanie społeczno-obyczajowe, a jego akcja rozgrywa się „obecnie”, czyli przypuszczalnie w okresie żniw w roku 1882. Jednak dla nas, żyjących w XXI wieku, jest to już opowiadanie historyczne.

Jego fabuła ma swoje źródło w konkretnych wydarzeniach z życia rodziny Chłędowskich, o których pisze Kazimierz w „Pamiętnikach”, gdzie znajdujemy m.in. takie fragmenty: *W roku 1848 ojciec mój został z kilkoma innymi obywatelami z okolicy wysłany do Rady Narodowej we Lwowie; co tam radził, nie wiem, ale tyle mi wiadomo, że to posłowanie wraz z różnymi gospodarskimi i ekonomicznymi klęskami sprowadziło naszą finansową ruinę. Ojciec mój (…) jak wielu innych nie zmienił trybu życia po zniesieniu pańszczyzny i nie obliczył się z tym, że przez brak pańszczyzny Wietrzno z dobrej posiadłości stało się skromną wioską, wymagającą także skromnych wydatków właściciela. (…) niemało do majątkowej ruiny przyczynili się emigranci, których ojciec przygarnął do siebie (…) Panowie emigranci, których zasługi około ojczyzny więcej były jak wątpliwe, uważali za swój obowiązek narodowy, aby ich zbytkownie utrzymywać. (…) Dwa lata gradobicia, które zupełnie zbiory zniszczyło, postawiło ojca w bardzo krytycznym położeniu; musiał się zadłużyć (…) Od każdej pożyczki płacono wówczas nie procent, ale rujnującą lichwę, pieniądz bowiem był rzadki, jedynymi kapitalistami byli Żydzi po małych miasteczkach, a ci korzystali oczywiście ze smutnego stanu obywateli, żeby ich ze skóry obedrzeć*. [[49]](#footnote-49)

Uważny czytelnik noweli pt. „Przyjaciel Icek” szybko odnajdzie w życiu głównego bohatera – hrabiego Antoniego, właściciela majątku o nazwie Wapniany, usytuowanego gdzieś między Żmigrodem i Osiekiem, wątki i problemy opisane powyżej. Jednak oprócz nich, odnajdzie ciekawie opowiedzianą, wciągającą historię. Ze żmigrodzkiego opowiadania Kazimierza Chłędowskiego bije też pewien trudny do zdefiniowania czar przeszłości, zwłaszcza żydowskiej przeszłości Żmigrodu, dlatego zasługuje ono na przypomnienie i uważną lekturę. Myślę również, że osoba Kazimierza Chłędowskiego, przypomniana w 2005 przy okazji konferencji naukowej w Krośnie i w 2007, gdy materiały z niej ukazały się w formie książki[[50]](#footnote-50), dzięki temu opowiadaniu zyska nowych zwolenników.

Rozwój literatury w wieku XIX przyniósł, oprócz pisarzy wybitnych, także wielu ciekawych i poczytnych, których historia z różnych względów dzisiaj nie pamięta. Jest nim z pewnością Chłędowski, ale i **Wincenty hr. Łoś (1857-1918).**[[51]](#footnote-51) Ten urodzony w Krakowie szlachcic, podróżnik, kolekcjoner pamiątek przeszłości, tłumacz i pisarz debiutował jako 18-latek i wpierw zajmował się przede wszystkim historią. Jednak zauważywszy, że to jego opowiadania i powieści robią karierę, zaczął je drukować w czasopismach, a później wydawać w osobnych tomach. Na początku XX wieku *każda prawie większa czy starsza wypożyczalnia biblioteczna zawierała po kilkadziesiąt pozycji książkowych Łosia*.[[52]](#footnote-52) Poczytność jego utworów była wielka, ale nie szła w parze z zadowoleniem krytyków, którzy uważali go za grafomana. Dlatego właśnie został zapomniany. Czy słusznie? Rzeczywiście *ilość (…) produkcji beletrystycznej Łosia ujemnie zaciążyła na jej poziomie*.[[53]](#footnote-53)

Jednak ocena ta była, jak się wydaje, spowodowana nie tylko jakością artystyczną utworów. Krytycy i koledzy po piórze zazdrościli hrabiemu sławy, dużej sprzedaży, a także uciekali od jego niepokornego charakteru. Dość powiedzieć, że żona Wincentego, opuściła go niedługo po ślubie, gdyż w powieściach ujawniał osobiste tajemnice środowiska ziemiańskiego.[[54]](#footnote-54) Nie przeszkadzało mu to przyjaźnić się z m.in. Józefem Ignacym Kraszewskim, Juliuszem i Wojciechem Kossakami, Włodzimierzem Tetmajerem, czy Jackiem Malczewskim. Takie przyjaźnie w czasach cyganerii młodopolskiej nie były rzadkością.

 Wymieniłem nazwiska kilku malarzy nie przez przypadek. Z pewnością znajomość z nimi przysłużyła się hr. Wincentemu przy pisaniu opowiadania, którego **akcję umieścił w Żmigrodzie i okolicach.** Przygodowe **„Czaradá. Opowiadanie malarza”** zostało wydrukowane w dzienniku „Gazeta Lwowska” w 1889, a w 1896 nieznacznie zmienione – w książce.[[55]](#footnote-55) Niniejszym wydobywam je z mroków zapomnienia, gdyż zasługuje na drugie życie. Jest owocem podróży pisarza w Karpaty i triumfem jego wyobraźni.

 Narratorem – bohaterem jest malarz, wspominający wydarzenia sprzed kilkunastu lat, kiedy to chęć namalowania wioski cygańskiej przygnała go z Warszawy, przez Kraków w Karpaty, a dokładniej do Bardejowa. Tu wraz z przyjacielem, również malarzem, postanowili przyłączyć się do grupy Cyganów i pilnie obserwować ich życie, aby później utrwalić je na płótnie. W poszukiwaniu taboru znanego w okolicy Cygana o nazwisku Bela, artyści przywędrowali w okolice Żmigrodu… Tak rozpoczyna się ten utwór, a jego głównym zadaniem było i jest zapewnić czytelnikowi rozrywkę. Literatura piękna bowiem spełnia wiele różnych funkcji, a oprócz poznawczej, wychowawczej, estetycznej i ekspresywnej, także tzw. funkcję ludyczną, czyli dostarcza czytelnikowi beztroskiej zabawy.

No bo po co Wincenty hr. Łoś napisał i wydał „Czaradá. Opowiadanie malarza”? Nie uczy nas w niej historii, chociaż legend i nawiązań do przeszłości jest tu dużo; nie uczy nas także geografii, chociaż akcja toczy się głównie w pięknie opisanych Karpatach, rozdzielających Węgry i Galicję; nie ma też hrabia ambicji wykładać nam etnografii, chociaż bohaterami się Polacy, Węgrzy, Żydzi i Cyganie. Właściwie to każda z tych dziedzin, na kartach opowiadania, zasilona jest przez wyobraźnię, bo pisarz oprócz bohaterów stworzył nowe miejsca, góry, zamki i doliny, stworzył pieśni, legendy i tajemnicę, którą tak bardzo chcemy poznać. A wszystko po to, aby „gawęda malarza” była ciekawsza. Gorąco zachęcam do lektury również tego żmigrodzkiego opowiadania.

Wyobraźnia, fantazja, fikcja… Z zupełnie innym nastawieniem ludzie piszą dzienniki i pamiętniki. Nie ma w nich miejsca na fantazjowanie, liczy się prawda, fakty i rzeczywistość, która dla pamiętnikarzy jest ciekawsza niż zmyślenie. A dla czytelników? Trzeba ich zapytać… Ja bardzo lubię czytać biografie, pamiętniki, listy i wywiady. Pamiętając o tematyce niniejszego artykułu, życzyłbym sobie odnaleźć np. pamiętnik kogoś z rodziny Potulickich. Franciszka z domu Badeni i Franciszek Potuliccy byli właścicielami „dóbr żmigrodzkich” w latach 1890 – 1939. Móc popatrzeć na tę okolicę ich oczami, w tym niezwykle ciekawym historycznie okresie – to jedno z moich marzeń… Zanim ono się spełni, mogę jedynie przenieść się na chwilę do żmigrodzkiego dworu. Jest to możliwe dzięki pamiętnikowi pt. „My i nasze Siedliska” wydanemu w 2003 roku. Jego autorką jest **Matylda z Windisch – Graetzów Sapieżyna (1873-1968)**, żona magnata Pawła Sapiehy, który przez dwa lata[[56]](#footnote-56) pełnił obowiązki starosty jasielskiego.

„Papa”, czyli Paweł Sapieha (1860-1934), późniejszy pierwszy prezes PCK, starszy brat kardynała Adama Stefana (1867-1951) przez dwa lata mieszkał wraz z żoną w Jaśle. Tutaj w 1896 urodził mu się pierworodny syn Alfred. Z pewnością odwiedzał Żmigród wielokrotnie. Jego żona – pamiętnikarka, wspomina o jednej z takich wizyt. Miała ona miejsce w 1895 roku:

*Pierwszą wizytę po przyjeździe* [do Jasła – przyp. moje PF] *złożył Papa u państwa Franciszków Potulickich w Żmigrodzie, nie był zapowiedziany, więc otwierając drzwi do pokoju, gdzie siedzieli przy obiedzie, Papa zawołał: „Kukuryku krosta, przyjechał starosta", i został powitany salwą śmiechu i wielką radością. Państwo Potuliccy byli nadzwyczaj mili i kulturalni ludzie, pełni życia i wesołości; siostry pana Franciszka, panie Maria i Teresa Sobańskie, należały do bliższych przyjaciółek rodzin Sanguszków i Sapiehów, bardzo polubiłam te panie, mimo że należały do starszej generacji. (…) Pani Franciszkowa była z domu Badenianka, pełna uroku, spokojniejsza, nam bardzo przychylna*.[[57]](#footnote-57)

Ilu znacznych gości było w żmigrodzkim dworze? Działaczy, polityków, artystów? Na te pytania z pewnością odpowiedziałyby pamiętniki, dzienniki lub listy. Jeśli takowe znajdą się w moich rękach, na pewno je zaprezentuję, gdyż odkrywanie tajemnic przeszłości ma sens tylko wtedy, gdy dzielimy się jego owocami.

 Dwudziestolecie międzywojenne w moim zestawieniu literatów reprezentuje **Stefan Grabiński (1887-1936).**[[58]](#footnote-58) Urodzony w Kamionce Strumiłowiej polonista i filolog klasyczny, przez 20 lat pracował jako nauczyciel w szkołach średnich Lwowa, Wiednia i Przemyśla. Łączył tę pracę z pisaniem, a jego twórczość *miała charakter wyjątkowo jednolity i na tle literatury polskiej odrębny i odosobniony*.[[59]](#footnote-59) Jest uznawany za pioniera fantastyki i horroru, był ceniony m.in. przez Stanisława Lema. Nazywany polskim Edgarem Allanem Poe, wypracował sobie Grabiński własny, niepowtarzalny styl. Jak pisze badacz jego twórczości, pisarz ten *rzeczywistość wyobrażał sobie jako paralelne, jednoczesne współistnienie wielości światów, które niekiedy, w wyjątkowo sprzyjającym układzie okoliczności, kontaktują się ze sobą i w momentalnym spięciu odsłaniają swoją odrębną tajemniczą istotę*.[[60]](#footnote-60) Tak było w tomie opowiadań pt. „Demon ruchu” z 1919, w którym jednym z równoległych wymiarów jest ruch pędzących pociągów.

Tak też jest w tomie pt. „Księga ognia” z 1922, gdzie to żywioł ognia jest jakby myślącym indywiduum, odrębnym światem, który w niewytłumaczalny sposób działa na ludzi. W zbiorze tym moją uwagę przykuło opowiadanie pt. „Płomienne gody”.[[61]](#footnote-61) Jego bohaterem jest Władysław Kobierzycki, z którego *okrutny jakiś przypadek stworzył (…) zwyrodniałą anomalię, jakiegoś wyjątkowego osobnika, który nie umiał spełniać zadań życiowych, jak inni ludzie, nie mógł używać życia i jego rozkoszy w zwykły, normalny sposób*.[[62]](#footnote-62) A tym „okrutnym przypadkiem” był… pożar Żmigrodu. *Na widok pierwszych języków ognia nagle jakby przeistoczył się cały. Jakieś nieznane siły napływać zaczęły w jego dotąd chłodne, zrównoważone jestestwo, jakieś prądy gorące, zapędne zaczęły kipieć w żyłach*.[[63]](#footnote-63) To, co w jego życiu wydarzyło się później, determinowane było działaniem nieokiełznanego żywiołu ognia.

Opowiadanie pt. „Płomienne gody” to horror pełen grozy, obłędu, erotyki i niepokoju przed zbliżającą się katastrofą, wyczuwalną niemal w każdym zdaniu. Czytelnikiem tego utworu może być tylko osoba dorosła.

Zanim przejdę dalej, jako ciekawostkę podam, że nazwą *Żmigród* posłużył się **Andrzej Strug (1871-1937)** w nieukończonej powieści pt. „W Nienadybach byczo jest…”[[64]](#footnote-64) Bohaterem utworu jest Tołpa, starosta fikcyjnego miasta powiatowego Nienadyby, który robi co może, żeby zrobić wrażenie na przełożonych, awansować politycznie i przenieść się na wyższe stanowisko do miasta wojewódzkiego, czyli… Żmigrodu lub nawet i do samej Warszawy. Co istotne akcja osadzona jest w okresie tzw. rządów sanacyjnych. Jak pisze znawca twórczości Andrzeja Struga, autor *wyszydził (…) beznadziejnie głupie i jałowe pompy oficjalne, wściekły rozmach obchodów, pomnikomanię, celebry, którymi próbowano zasłonić i zagłuszyć rzeczywisty stan rzeczy: wyobcowanie antydemokratycznego reżimu, atmosferę apatii, atrofii, rosnącą biedę, bezrobocie, przewlekły kryzys gospodarki, klimat zastraszenia. (…) Celnie godzi autor także w rozplenioną, wyświechtaną frazeologię sanacyjną, niewątpliwym majstersztykiem persyflażu jest owo „czarowne tchnienie niepodległości i pomajowego słoneczka.”*[[65]](#footnote-65) Wniosek z tego taki, że nie klucz geograficzny jest tu najistotniejszy, a Nienadyby to tak naprawdę wszędzie i nigdzie… Po lekturze kilku rozdziałów tej powieści można żałować, że jej rękopis nie przetrwał do naszych czasów. Spłonął w warszawskim Arsenale w czasie powstania 1944.[[66]](#footnote-66)

Podczas II wojny światowej w Nowym Żmigrodzie przebywał **Sławomir Mrożek (1930-2013)**. To fakt. Nikt by o tym pewnie nie wiedział, gdyby on sam tego nie ujawnił, najpierw w 2001 w „Gazecie Wyborczej” w cyklu „Uwagi osobiste”, publikując felieton pt. „Wakacje”[[67]](#footnote-67), a później we wspomnieniowej książce „Baltazar. Autobiografia”[[68]](#footnote-68). Okazuje się, że Sławomir wraz z matką i siostrą zostali zaproszeni do Żmigrodu przez „ciocię Niusię” i wujka Juliusza. Brat matki otrzymał tu posadę kierownika mleczarni, która mieściła się w jednym z dworskich zabudowań. Goście przyjechali z Krakowa do Jasła pociągiem, a resztę drogi przebyli wynajętą furmanką. Wujostwo Sławomira Mrożka zajmowało wynajmowane mieszkanie gdzieś przy rynku[[69]](#footnote-69) i tam chłopiec wraz z siostrą i matką mieszkał przez dwa wakacyjne miesiące.

Sławomir czuł się w Żmigrodzie bardzo dobrze, swobodnie w maleńkim mieszkaniu. Wspomina, że bawił się z chłopcem z sąsiedztwa, skonstruował model rzymskiej katapulty, czytał starą encyklopedię i niemieckie pismo wojskowe „Der Adler”, kąpał się w Wisłoce, obserwował cotygodniowe jarmarki i chodził na spacery, także do dworu Potulickich, gdzie pracował jego wujek i… gdzie mieścił się posterunek niemieckiej policji.

Wojna i okupacja w tych dziecięcych wspomnieniach są jakby odsunięte na bok. Mrożek wspomina o Niemcach, że widział ich tylko raz, bo *pokazywali się rzadko* i *o zmierzchu barykadowali się we dworze i nie wychodzili aż do rana.*[[70]](#footnote-70)Jednak wojna trwała nawet tu, tylko przyszły autor „Tanga” nie stanął z nią twarzą w twarz. Mrożek opisuje podróż furmanką ze Żmigrodu *do Łemków po miód*, podczas której w lesie słychać odgłosy *klaśnięcia-pyknięcia*[[71]](#footnote-71), które, jak tłumaczy mu rozbawiony woźnica, są odgłosami strzelania do Żydów.

Faktem jest, że 7 lipca 1942, po brutalnej selekcji przeprowadzonej na placu nad rzeką i transporcie ciężarówkami, w lesie na Przełęczy Hałbowskiej Niemcy zamordowali ponad 1200 osób, żmigrodzian wyznania mojżeszowego. Czyżby 12-letni Sławomir Mrożek, jadący na furmance do Krempnej, Świątkowej Wielkiej, czy Bartnego był mimowolnym świadkiem tej tragedii? Tego nie jestem w stanie potwierdzić dlatego, że w felietonie autor mówi o wydarzeniach z 1942, jednak już w autobiografii wyraźnie podaje, iż w Żmigrodzie spędził wakacje 1943. Wątpliwości te może rozwiać tylko rzetelny biograf.

 O wizycie w Nowym Żmigrodzie pisarza **Jana Dobraczyńskiego (1910-1994)** dowiedziałem się od p. Aliny Gałuszki z domu Drozdowicz, mieszkanki Nowego Żmigrodu. Było to w latach okupacji lub krótko po jej zakończeniu. Wujek pani Aliny, ks. Ignacy Drozdowicz (1883-1953)[[72]](#footnote-72) był od 1929 emerytem i mieszkał w rodzinnej miejscowości. Dał się poznać jako człowiek o szerokich zainteresowaniach i oryginalnym stylu życia. W 1938 wydał książkę pt. „Światła i cienie ludzkiego życia”[[73]](#footnote-73), a rok później poradnik, pt. „Droga do szczęścia, zdrowia, dobrobytu, radości i zadowolenia”[[74]](#footnote-74), którą, według relacji sprzedawał wysyłkowo. Ks. Drozdowicz prowadził też bogatą korespondencję, niemal codziennie dostarczano mu listy i zabierano odpowiedzi na te przyniesione poprzedniego dnia.

 Czy wśród jego korespondentów był przyszły autor „Listów Nikodema”? Nie jest to wykluczone. Jednak tajemnicą pozostały dla pani Aliny dokładne powody, dla których Jan Dobraczyński przyjechał z Warszawy do jej wujka, do Nowego Żmigrodu.

 Na początku niniejszego szkicu wspomniałem o Szymbarku, opisanym przez Zygmunta Haupta, ale przecież i znacznie mniejszy od Szymbarku, położony między Zręcinem i Jedliczem – Żarnowiec, za sprawą Marii Konopnickiej stał się „ośrodkiem literackim”. Ale czy tylko dzięki niej? Otóż nie. Przyczynił się do tego również miejscowy malarz Leszek Soliński (1926-2005), dzięki któremu w rejony „żarnowiecko-dukielskie” przyjeżdżał **Miron Białoszewski (1922-1983)**. Panowie poznali się w Krakowie w 1950 i bardzo się zaprzyjaźnili, a gdy przyszły autor „Obrotów rzeczy” pierwszy raz przyjechał do Krosna i piechotą szedł do Żarnowca, był zaskoczony. Soliński wspominał, że Miron: *był oszołomiony. (…) wydawało mu się, że to na końcu świata. Tymczasem zobaczył żyzne pola, ładne regionalne domy, pod którymi kwitły kwiaty. Przy drogach, kościołach, we wsiach stały świątki. Poznał się z nimi i był zdumiony. Zresztą świątki cieszyły się jego przyjazdem. Wszystkie boginki, topielice, kijanówki ożywiły się, bo czuły, że ktoś rozpocznie z nimi rozmowę, wprowadzi je do ballad, na teatrum warszawskiego życia. Ale to było dużo później, kiedy nauczył się o nich pisać*.[[75]](#footnote-75)

Wrażliwy na sztukę ludową i ciekawy ludzi Białoszewski zwiedzał okolicę, bywał np. w Krośnie, Tarnowcu, Dukli, Rymanowie, Bieczu – o czym świadczą poświęcone tym miejscom wiersze. Trafił też do Nowego Żmigrodu, niestety nie zabawił tu długo. A było to tak. Początkiem września 1952 Miron Białoszewski przyjechał niezapowiedziany do Żarnowca. Ku zmartwieniu rodziny Solińskich, którzy pracowali przy gospodarce i potrzebowali pomocy, Leszek i Miron wybrali się na wycieczkę, ot tak, bez konkretnego celu. Z Żarnowca przeszli przez Zręcin i Wietrzno do Kobylan, gdzie mieszkała siostra malarza. Tu przenocowali, a na drugi dzień poszli dalej, na zachód. Leszek Soliński opisuje tę wycieczkę następująco: *(…) postanowiliśmy iść jeszcze dalej – ciągnęły nas same nazwy miejscowości: Nienaszów, Sulistrowa, Toki, Żmigród Stary i Nowy, Osiek. W kraj, jak mi się wtedy wydawało, „Prawem i Lewem", w dziedzinę diabła Stadnickiego czy łańcuckiego. Każda miejscowość i napotkana osoba dawały duże wartości poznawcze, kulturalne i obyczajowe*.[[76]](#footnote-76)

Interesowała ich przede wszystkim sztuka ludowa, kapliczki, rzeźby, świątki i napotkani ludzie. Nowy Żmigród był w roku 1952 ciągle w ruinie po przejściu frontu z 1944 i nie było tu widocznie nic ciekawego dla tych dwóch artystów. Może poza tym, że był on kiedyś we władaniu Stadnickich… Przeszli więc dalej i wycieczkę zakończyli w Osieku Jasielskim. Tam przy pamiętającym czasy Jagiellonów drewnianym kościółku, spotkali dwie kobiety. Panie, pracujące na plebanii, nakarmiły wędrowców i zdradziły im, że na drugi dzień udają się na odpust św. Rozalii do Wrocanki. A żeby uświetnić to lokalne święto, obchodzone co roku 4 września, przygotowały przedstawienie pt. „Żywot św. Genowefy”. Zgodziły się nawet pokazać jego końcowe fragmenty… *Ten teatr plebanijny był szokiem dla Mirona. Całą noc nie spał, wychodził na ganek i to przeżycie wspominał do końca życia*. [[77]](#footnote-77)

Letnia wędrówka, z której wracali przy pełni księżyca tak bardzo podziałała na poetę, że po powrocie do Warszawy, napisał utwór pt. „Rozalie. Poemat sceniczny (teatr lalki)”, który… 45 lat przeleżał w szufladzie i został opublikowany w częściach w 1998, a w całości w wydaniu książkowym dopiero w 2017.[[78]](#footnote-78) Oto w urokliwej beskidzkiej scenografii teatru lalek, zaczynają ożywać drewniane figury przydrożnych kapliczek. Są wśród nich Bóg Ojciec, baby, strażnicy, kapłani i cztery chóry (aniołów, świętych, świątkarzy i chóru z gotyckiego miasteczka), są też św. Agata, św. Dominika, Jan Duklan i oczywiście św. Rozalia, ale też jej „różne wersje”: Rozalia z Rogów, Rozalia z Toków i Rozalia ze Żmigrodu. Ta ostatnia w te słowa odzywa się do św. Dominiki:

 *Idę na odpust*

*raz na rok…*

*po drodze ci krzywej przynoszę*

*na sznurku drogi – dwa kosze:*

*dwa przełęczowe miasteczka*

*w białych i siwych domeczkach:*

*Żmigród Stary,*

*Żmigród Nowy*

*– zawieszone koło niebie*

*na garbaty przeciw siebie*.[[79]](#footnote-79)

„Rozalie” to sztuka kameralna, pełna ruchu, humoru, zabawy i kościelnego śpiewu, który Białoszewskiego zajmował i inspirował. Co ciekawe poeta deklarował się jako osoba niewierząca, ale nie przeszkadzało mu to być uwrażliwionym na sztukę, także sztukę słowa, która tu, w okolicach „żarnowiecko-dukielskich” zazwyczaj przyjmowała formę religijną. I chociaż „Rozalie” rozgrywają się w świecie rzeźb, bez udziału ludzi, to sztuka ta o naturze ludzkiej wiary mówi bardzo dużo. No bo kto i po co wystrugał w drewnie Rozalię ze Żmigrodu, czy Rozalię z Toków? Na to pytanie odpowie już sobie sam czytelnik.

 Zanim ujawni się na kartach mojego artykułu kolejny literat, muszę zastrzec, że nie był on nigdy w Nowym Żmigrodzie i to nie dlatego, że *ma w dupie małe miasteczka*.[[80]](#footnote-80) Po prostu stąd wywodzi się jedna gałąź jego rodziny. Żeby o niej opowiedzieć, muszę zaburzyć chronologiczny porządek i zagłębić się w genealogię. Przewodnikiem po niej był mi pierwszy wśród żmigrodzkich historyków – Daniel Nowak. Wspólnie ustaliliśmy, że Józef Kopyta (1826-1895) stolarz ze Żmigrodu[[81]](#footnote-81) oraz jego żona Emilia z Nowaków (1836-1907), mieszkali przy rynku pod nr 8 i mieli co najmniej jedno dziecko, syna Leona (ur. 1878-1948). Chłopak skończył w Żmigrodzie szkołę powszechną, a potem kształcił się nadal. Gdy miał 22 lata (w 1900), z niewiadomych dla nas przyczyn, sądownie zmienił nazwisko z Kopyta na Kopyciński. Taka adnotacja znajduje się w jego akcie chrztu. Jego ojciec wówczas już nie żył, zaś Leon nie mieszkał wtedy w Żmigrodzie. Osiadł w Krakowie i wykonywał zaszczytny zawód nauczyciela gry na skrzypcach oraz śpiewał w chórach. Tutaj też założył rodzinę. Z Marią z Książkiewiczów (1880-1959) mieli kilkoro dzieci. Jedna z ich córek, Maria Kopycińska (1908-1958) w 1928 wyszła za mąż za Feliksa Bursę (1904-1987). W cztery lata po ślubie urodził się im pierworodny syn – **Andrzej Bursa (1932-1957)**, a za kolejne dwa lata córka Marta. Oto i cała tajemnica! Z Nowego Żmigrodu wywodzą się pradziadkowie i dziadek autora wiersza „Sobota” i powieści „Zabicie ciotki”.

Ale czy zaliczający społeczny awans, od syna żmigrodzkiego stolarza do nauczyciela muzyki, Leon Kopyciński miał w ogóle jakiś wpływ na swojego wnuka? Na tak postawione pytanie odpowiedź zawarta jest nie tylko w tym, że Andrzej otrzymał na chrzcie dwa dodatkowe imiona, Maria i Leon – właśnie imiona rodziców swojej mamy. O związkach Andrzeja z dziadkami pisze także biografka poety: *Wychował się w atmosferze patriotyzmu, zamiłowania do sztuk pięknych, poszanowania rodzinnych tradycji. Tradycją tego rodu były między innymi zainteresowania i talenty humanistyczne. Jego matka ukończyła filologię polską i romańską na Uniwersytecie Jagiellońskim. Ojciec był absolwentem filologii polskiej i psychologii, rozpoczął również studia z zakresu historii sztuki. Maria i Feliks prowadzili przez całe życie działalność pedagogiczną. W czasie wojny i okupacji Bursowie organizowali tajne nauczanie. Rodzinną tradycją było także zamiłowanie do muzyki, zaszczepione przez Leona Kopycińskiego, który uczył gry na skrzypcach i śpiewał w wielu krakowskich chórach, oraz stryja Feliksa — Stanisława Bursę, który zajmował się między innymi muzycznym opracowaniem „Bogurodzicy”*.

W innym miejscu czytam: *13 listopada 1942 r., na rozkaz władz niemieckich, Bursowie przenieśli się do zrujnowanego mieszkania (…) zajmowanego uprzednio przez rodzinę żydowską. (…) Ponieważ warunki mieszkaniowe były bardzo ciężkie, Andrzej i Marta przebywali od 1942 do końca marca 1943 roku u dziadków (Marii z Książkiewiczów Kopycińskiej i Leona Kopycińskiego), w domu przy ulicy Batorego 20/7*.[[82]](#footnote-82)

*Pobyt u rodziców matki wywarł korzystny wpływ na dziecięcą psychikę. Maria Kopycińska słynęła w całej rodzinie ze swej miłości do dzieci i pedagogiczno-wychowawczych talentów, doskonale radziła sobie ze swawolnym wnukiem. Dom dziadków wzmocnił w Andrzeju poczucie rodzinnych więzi. Chłopiec, a później młodzieniec, był bardzo mocno zżyty z wszystkimi ciotkami, siostrami matki i dalszą rodziną. Babcia i dziadek zajmują w dziecięcym pamiętniku wiele miejsca*.[[83]](#footnote-83)

Nie będę streszczał biografii Andrzeja Bursy, gdyż jego krótkie życie nie jest tematem niniejszego szkicu, zaznaczę jednak istotną datę 4 czerwca 1948.[[84]](#footnote-84) Tego dnia zmarł jego dziadek Leon Kopyciński, na którego pogrzeb poeta przyjechał z Wrocławia do Krakowa i… postanowił zostać tu na stałe. Tu rozwinął się jego talent i znajomości m.in. ze środowiskiem Piwnicy pod Baranami i Teatrem Cricot 2 Tadeusza Kantora. Nie znalazłem dowodów na to, że poeta kiedykolwiek przyjechał do Nowego Żmigrodu, a jego żona i syn w rozmowie telefonicznej[[85]](#footnote-85) ze mną wyrażali zdziwienie słysząc nazwę tej miejscowości. Można więc uznać, że po śmierci Leona Kopycińskiego mógł już nikt nie wspomnieć miejsca jego urodzenia, może też nie było takiej potrzeby.

Grób rodziców Leona, pradziadków Andrzeja Bursy znajduje się na cmentarzu parafialnym w Nowym Żmigrodzie przy ul. Chopina bardzo blisko bramy wejściowej, przy głównej alejce po prawej stronie, na wysokości kaplicy. Na niskim, popękanym nagrobku starego typu umieszczona jest czarna tablica z, nieco już wytartymi złoconymi literami. Co ciekawe nazwisko Józefa i Emilii z Nowaków zostało tu zapisane… Kopyciński/Kopycińska. Dlaczego, skoro w ich aktach zgonu czarno na białym stoi – Kopyta? Na to pytanie genealogia nie jest w stanie odpowiedzieć.

Wiersz Andrzeja Bursy pt. „Sobota” brzmi następująco:

 *Boże jaki miły wieczór*

 *tyle wódki tyle piwa*

 *a potem plątanina*

 *w kulisach tego raju*

*między pluszową kotarą*

*a kuchnią za kratą*

*czułem jak wyzwalam się*

*od zbędnego nadmiaru energii*

*w którą wyposażyła mnie młodość*

*możliwe*

*że mógłbym użyć jej inaczej*

*np. napisać 4 reportaże*

*o perspektywach rozwoju małych miasteczek*

*ale*

 *mam w dupie małe miasteczka*

*mam w dupie małe miasteczka*

*mam w dupie małe miasteczka!* [[86]](#footnote-86)

 Poeta przez kilka lat pracował w Krakowie jako reporter „Dziennika Polskiego” i napisał ten wiersz w reakcji na polecenia, jakie otrzymywał w pracy. Nie interesowały go wycieczki w teren, rozmowy z władzami i mieszkańcami wsi i miasteczek o tym co zrobić, by „żyło się lepiej” w czasach socjalizmu. Znalazł się jednak literat, który takie zadania wykonywał z pasją i w 1957 (*nota bene* w roku śmierci Andrzeja Bursy) przyjechał do Nowego Żmigrodu, aby napisać reportaż o perspektywach jego rozwoju. Był to **Andrzej Mularczyk (ur. 1930)** i chyba jak na ironię, w drodze do *małego miasteczka nad Wisłoką* zatrzymał się w Kołaczycach… na piwo.[[87]](#footnote-87)

 Owocem wizyty Mularczyka w Nowym Żmigrodzie są dwa reportaże. Pierwszy ukazał się w ogólnopolskim ilustrowanym tygodniku „Świat” pt. „Prośba o królewskie nadanie. Reportaż nie tylko o przeszłości”[[88]](#footnote-88) i oprócz tekstu zawiera fotografie wykonane przez autora, drugi pt. „Być albo nie być…”[[89]](#footnote-89), podpisany wspólnie z innym dziennikarzem, wydrukowały „Nowiny Rzeszowskie”. Oba są zapisem aktualnych wówczas, w 1957 problemów istotnych dla mieszkańców: w 12 lat po zakończeniu wojny niegdysiejsza „stolica Beskidu” ciągle jest w ruinie, na rynku straszą zniszczone kamieniczki, a ich byli właściciele – Żydzi *są niedaleko pochowani. Na Hałbowie. Tam jest góra śmierci. Gestapowcy strzelali, a rabin siedział z boku i płakał*…[[90]](#footnote-90); władza zlikwidowała sąd i notariat; na miejscu jest 102 rzemieślników, ale nie widzą sensu uruchamiania warsztatów, bo jest GS, a poza tym i tak wszyscy omijają Żmigród i jeżdżą na targ do Jasła; Żmigród nie rządzi się sam, nie jest miastem, a tylko współtworzy Gromadzką Radę Narodową z innymi wsiami; niejaki poseł Jerzyk obiecał przywrócenie Żmigrodowi praw miejskich, a po wygranych wyborach się nie pokazał; żmigrodzianie na czele ze stolarzem Jakubowskim są gotowi do pracy dla przyszłości miasteczka, *Żmigrodzianie nie dadzą Żmigrodowi zginąć, będą się o niego upominać zawsze i wszędzie, bo zmusza ich do tego historia*.[[91]](#footnote-91)

 Praca dziennikarza, którą Andrzej Mularczyk wykonywał za młodu, była dla niego przygodą, ale i poligonem obserwacji ludzkich charakterów i poznawania prywatnych, nieraz tragicznych historii. To doświadczenie pozwoliło mu zostać jednym z najwybitniejszych polskich reportażystów (np. „Co się komu śni”, „Czyim ja życiem żyłem”) i scenarzystów (np. filmy „Sami swoi”, „Nie ma mocnych”, „Kochaj albo rzuć”, „Niespotykanie spokojny człowiek”, „Powidoki”, wraz z Jerzym Janickim serial „Dom”). To pocieszające, że przyjechał w Beskid Niski z Warszawy, żeby wykorzystując swój talent i możliwości, zawalczyć o lepszy byt „miasta Żmigród”. *Napisałem MIASTA. Bo gdyby to ode mnie zależało, Żmigród po raz drugi uzyskałby królewskie nadanie.*[[92]](#footnote-92)

 Od wydrukowania reportażu Mularczyka minęło 60 lat z wąsem i w miejscu, gdzie niegdyś stały zniszczone rynkowe kamienice z podcieniami, dzisiaj stoi pensjonat, w którym spotkałem **Andrzeja Stasiuka (ur. 1960).** Ten pisarz również przyjechał w Beskid Niski ze stolicy, ale został na dłużej, na zawsze. Nic dziwnego, że mieszkając w Wołowcu, oddalonym ok. 30 km (jeśli jedziemy przez Krempną), 47 km (przez Sękową i Rozdziele) lub 52 km (przez Gorlice), odwiedza Nowy Żmigród. Można go spotkać tu i ówdzie, minąć w drzwiach sklepu, czy stanąć za nim w kolejce po żmigrodzkie lody u Golców, jak obaj zgodnie stwierdziliśmy – najlepsze lody w okolicy. Można przechodząc przez jezdnię, zwrócić uwagę, że to właśnie on siedzi za kierownicą samochodu, który zatrzymał się przed przejściem dla pieszych.

Andrzej Stasiuk często jest w drodze i jadąc „żółtymi drogami” wojewódzkimi nr 992 (Jasło-Ożenna) i 993 (Dukla-Gorlice) zazwyczaj mija Nowy Żmigród. Mija go, aby zatrzymać się w pobliżu *krzyżówki na Folusz* i patrzeć na *pejzaż doskonały*. Tak jak wtedy, gdy zabiera tam Dorotę Wodecką i tłumaczy: *Zawsze tu zwalniam, czasami staję. To jest pogranicze, bo za plecami ma pani Beskid, a tam, w dali i w dole, zaczyna się Pogórze. Czy ten rozległy, łagodny i harmonijny widok nie przywodzi trochę na myśl włoskiego malarstwa renesansowego? Te perspektywy zamknięte w oknach, w arkadach, te tła dla głównych scen. W pogodny zmierzch, gdy jedzie się od Żmigrodu, całą tę dolinę wypełnia złote, nadprzyrodzone światło. Pejzaż doskonały*.[[93]](#footnote-93)

I rzeczywiście ten pejzaż wraca w wielu jego tekstach, pojawia się w szkicu pt. „Zygmunt Haupt” z 1996, w „Dukli” z 1997, w zakończeniu „Dziennika pisanego później” z 2010 i w „Grochowie” z 2012. Czytamy o nim też na początku książki pt. „Nie ma ekspresów przy żółtych drogach”, narrator prezentuje go nam najpierw z Łysej Góry, a potem: *zjeżdża się w dół, zaraz jest Żmigród, skręt w prawo, Rynek, zjazd i zaraz w lewo, i przez most nad Wisłoką. Po dziesięciu kilometrach zjawia się ten sam widok, ale już pod innym kątem i zoom nieco go powiększa i przybliża. Zmierzch zgęstniał, ale mgliste powietrze przechowuje resztki blasku. Można zjechać z głównej w prawo, w boczną do Dębowca i stanąć. To, co jest w dole, przypomina obraz. Liwocz jest bliżej i nie dominuje nad krajobrazem, ale go ochrania. Zasłania od północnych wiatrów. U jego podnóża znowu domy, wsie, kościoły, miedze, drogi, pierwsze światła w oknach jak dalekie iskry, zwierzęta wracają z pastwisk, słychać owadzi bzyk motocykla, jesienią i wiosną snują się wstążki dymu z ognisk, zimą z kominów pionowo do nieba ciągną szarobłękitne nitki. Znowu poziome, falujące linie krajobrazu spotykają się z pionowymi konturami topól rosnących wzdłuż dróg i ostrym stożkiem wieży kościelnej w Cieklinie.*

*Ilekroć myślę, jak powinien wyglądać kraj, do którego się tęskni, widzę ten pejzaż. Idealny i nieosiągalny zarazem. Przychodzi mi do głowy, że człowiek powinien się rodzić w takim krajobrazie, spędzać w nim dzieciństwo i potem go opuszczać, by wiedzieć, co znaczy utracona miłość*.[[94]](#footnote-94)

Nie było jednak tak, że autor „Jadąc do Babadag” nigdy w Nowym Żmigrodzie się nie zatrzymywał. Gdy w połowie lat 90-tych jeździł z Dukli i do Dukli, bo myślał, że świat zaczyna się i kończy właśnie tam, korzystał z Państwowej Komunikacji Samochodowej, w więc często był zmuszony czekać. Sam przyznaje, że w Żmigrodzie: *Się czekało. Na autobus do Rozstajnego, do Grabiu, do Jasła. Albo na nic. Na gorący wschodni wiatr, wiejący od Dukli. Nie miałem jeszcze pojęcia z jak dalekich stron wieje. Siedziałem na ławce i popijałem piwo z butelki. Ludzie wyglądali zupełnie inaczej niż dzisiaj i było ich niewielu. Wysiadywali tak samo jak ja i wypatrywali zdarzeń. Zdarzenia zaś nadchodziły niespiesznie albo nie nadchodziły wcale*. *Na przykład w osiemdziesiątym ósmym. Nawet w dziewięćdziesiątym piątym zanadto się nie tłoczyły. Dlatego ten wiatr, to rozpędzone powietrze tak bardzo przykuwało uwagę.*[[95]](#footnote-95)

Obecnie, gdy literat Stasiuk jeździ samochodem i jest *sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem* również zdarza mu się zaparkować przy rynku, przy kościele Świętych Apostołów Piotra i Pawła, na Placu im. Kościuszki lub na drugim brzegu Wisłoki, przy dużym *jak latarnia morska* sklepie, z owadem w logo. Pozwala wtedy działać swojej pamięci i wyobraźni, a potem wraca do Wołowca i pisze „Opowieść sylwestrową”.[[96]](#footnote-96) Jest to, w moim mniemaniu, najbardziej żmigrodzki z jego tekstów, dla lokalnego patrioty – pozycja obowiązkowa. Przeczytałem go w grudniu 2017 w „Tygodniku Powszechnym” i to on sprowokował mnie do historycznoliterackich poszukiwań i w konsekwencji do napisania niniejszego artykułu.

\* \* \*

 Nowy Żmigród ma bardzo bogatą historię, którą trzeba odkrywać i upowszechniać. Jestem przekonany, że nie opisałem wszystkich literatów, czy to przez swoje pochodzenie, koleje życia, czy twórczość, związanych z tą miejscowością. Nie napisałem np. o powstańcu styczniowym Janie Siwińskim, który spisał i wydał swoje syberyjskie wspomnienia, o autorze wielu książek o tematyce teologicznej, moralnej i społecznej ks. dr Adamie Kopycińskim, ani o notariuszu Ignacym Dębickim, znawcy prawa międzynarodowego. Ich sylwetki zasługują na osobne ujęcie.

**Streszczenie**

*Nowy Żmigród i literaci. Rekonesans* w przekrojowy sposób podejmuje próbę spojrzenia na literackie wątki w historii miejscowości Nowy Żmigród. Okazuje się, że ta niewielka miejscowość leżąca na skrzyżowaniu dróg między Jasłem, Krosnem, Duklą, Gorlicami i Bardejowem na Słowacji była miejscem pobytu m.in. węgierskiego poety epoki odrodzenia Bálinta Balassiego (1554-1594), w epoce baroku głosił tu swoje kazania dominikanin ks. Andrzej Radawiecki (?-1634), a w epoce oświecenia tędy właśnie szła trasa galicyjskiej wędrówki Samuela Bogumiła Lindego (1771-1847). Z Nowym Żmigrodem związana jest działalność XIX-wiecznych historyków z rodziny Stadnickich, a także publicystów z rodziny Chłędowskich; akcję swoich utworów osadzili w nim m.in. Kazimierz Chłędowski, Wincenty hr. Łoś i Stefan Grabiński; znalazł się on także na życiowej i artystycznej ścieżce m.in. Sławomira Mrożka, Mirona Białoszewskiego, Andrzeja Mularczyka i Andrzeja Stasiuka. Ciekawostką genealogiczną jest to, że autor ustalił iż z Nowego Żmigrodu pochodził jeden z przodków poety Andrzeja Bursy.

**Bibliografia:**

Antos Z., Mularczyk A. *Być albo nie być*, „Nowiny Rzeszowskie” R. 9, 1957 nr 259, s. 3-4

Balassi B., *Poeta i żołnierz : 450-lecie urodzin,* [wybór wierszy Teresa Worowska; przekł. Witold Dąbrowski; posł. Jan Ślaski; oprac. red. Jan Tulik], Krosno 2004

Białoszewski M. *Rozalie* [w] *Utwory zebrane tom 13.* *Polot za niskimi sferami. Rozproszone i niepublikowane wiersze – przekłady poetyckie – dramaty – 1942-1970*, Warszawa 2017, s. 269-302

Bursa A., *Utwory wierszem i prozą*, Kraków 1973

Chłędowski K., *Przyjaciel Icek*, „Słowo” 1883 nr 21 - 35

Chłędowski K., *Pamiętniki t. 1 Galicja (1843-1880)*, Kraków 1957

Czappe M., Wyrozumski J. *Antoni Stadnicki,* Polski Słownik Biograficzny t. 41, s. 374-376

Dziadzio A., *Kazimierz Stadnicki*, Polski Słownik Biograficzny t. 41, s. 403-405.

Figura P. „*Nieśmy cegłę po cegle na pogorzelisko, a miasto Żmigród wstanie z popiołów”. Redakcja „Gazety Lwowskiej” wobec pożaru Nowego Żmigrodu z 17 kwietnia 1843r.,* Zwiastowanie. Pismo Diecezji Rzeszowskiej R 28 (2019) nr 4, s. 316-343

*Gołąb pożaru*, [red. J. N. Kamiński] Odciskiem Piotra Pillera, Lwów 1843

Grabiński S., *Płomienne gody* [w] *Księga ognia*, Łódź 1922, s. 126-140

Hutnikiewicz A., *Stefan Grabiński*, Polski Słownik Biograficzny t. 8, s. 470-471

Jabłoński Z., *Jan Nepomucen Kamiński* t. 11, s. 563-566

Kassak C., *Sławomir Mrożek w Kamieniu: Wszystko tu było niezwykłe*, nowiny24, 9 września 2013 <https://nowiny24.pl/slawomir-mrozek-w-kamieniu-wszystko-tu-bylo-niezwykle/ar/6198345>

*Kazimierz Chłędowski pisarz i badacz kultury,* red. J. Miziołek, J. Maj, Krosno 2007

Łoś, W.,*Czaradá. Opowiadanie malarza* „Gazeta Lwowska” 1889 nr 46-62

Malec J., *Aleksander Stadnicki*, Polski Słownik Biograficzny t. 41, s. 368-369

Manteufflowa M., *Adam Tomasz Chłędowski*, Polski Słownik Biograficzny t. 3, s. 306-307

Mazur Z., *Andrzej Radawiecki*, Polski Słownik Biograficzny t. 29, s. 699-671

Mrożek S., *Baltazar. Autobiografia*, Warszawa 2006

Mrożek S., *Uwagi osobiste*, Warszawa 2007

Mularczyk A. *Prośba o królewskie nadanie. Reportaż nie tylko o przeszłości*, „Świat” R. 7, 1957, nr 44 s. 6-7, 10-11.

Pelczar J.S., *Zarys dziejów kaznodziejstwa w Polsce*, Kraków 1917

Pietruszewska G., *Andrzej Bursa – życie i legenda (część I)*, [w] Prace naukowe WSP w Częstochowie, z. 1 1985, s. 94-95

Ptaszyk M., *Kalendarz życia i twórczości Samuela Bogumiła Lindego*, Wrocław 1992

Sapieżyna z Windisch – Graetzów M., *My i nasze Siedliska*, Kraków 2003

Skręt R., *Maria Pomezańska*, Polski Słownik Biograficzny t. 27, s. 379

Sokalski M., *Mikołaj Stadnicki* , Polski Słownik Biograficzny t. 41, s. 416-417

Soliński L., *Karuzela z Rozaliami*, „Teksty Drugie: teoria literatury, krytyka, interpretacja” nr 1/2 (49/50), s. 269-275

Sobolewski T., *Człowiek Miron*, Kraków 2012

Soliński L., *O Rozaliach,* „Teksty Drugie” nr 4, s. 231-232

Stasiuk A., *Kroniki beskidzkie i światowe,* Wołowiec 2018

Stasiuk A., *Nie ma ekspresów przy żółtych drogach*, Wołowiec 2013

Strug A., *W Nienadybach byczo jest… i inne utwory*, oprac. S. Sandler, Warszawa 1968

Szuber J., *Jakow Bawolak* [w] tegoż, *Lekcja Tejrezjasza i inne wiersze wybrane*, Kraków 2003, s. 29.

Trepiński A., *Wincenty Łoś*, Polski Słownik Biograficzny t. 18, s. 435-437

Tyrowicz M., *Walenty Chłędowski*, Polski Słownik Biograficzny t. 3, s. 308-309

Ungeheuer Z., *Balassi Bálint na ziemi sanockiej*,<http://www.apreklama.pl/portius/historia-rodu-balassich/>

Wasylewski S., *Kazimierz Chłędowski*, Polski Słownik Biograficzny t. 3, s. 307-308

Zych S., *Kościelne dzieje Nowego Żmigrodu w okresie przynależności do diecezji przemyskiej obrządku łacińskiego*, Wydawnictwo Diecezji Przemyskiej, Przemyśl 2018

*Życie to jednak strata jest. Andrzej Stasiuk w rozmowach z Dorotą Wodecką*, Wołowiec 2015.

1. W niedzielę 7 lipca 2019. Okazją do rozmowy było IX Modlitewne Spotkanie Ekumeniczne „Pamięć i Nadzieja” w 77 rocznicę mordu żmigrodzkich Żydów na Przełęczy Hałbowskiej, zorganizowanego przez Stowarzyszenie Gmina Chrześcijańska im. Leona Karcińskiego w Nowym Żmigrodzie. Po części oficjalnej spotkaliśmy się w pensjonacie Wichrowe Wzgórze przy żmigrodzkim rynku. [↑](#footnote-ref-1)
2. Bálint Balassi był w Polsce trzykrotnie: w latach 1570-72, 1576-77 i 1589-91. [↑](#footnote-ref-2)
3. J. Ślaski, *Posłowie* [w] Bálint Balassi, *Poeta i żołnierz*, Krosno 2004, s. 130 [↑](#footnote-ref-3)
4. Z. Ungeheuer, *Balassi Bálint na ziemi sanockiej*, http://www.apreklama.pl/portius/historia-rodu-balassich/ dostęp 21 lipca 2020. [↑](#footnote-ref-4)
5. J. Ślaski, *Posłowie* [w] Bálint Balassi, *Poeta i żołnierz*, Krosno 2004, s. 130 [↑](#footnote-ref-5)
6. Z. Ungeheuer, *Dz. cyt.* [↑](#footnote-ref-6)
7. Tamże. [↑](#footnote-ref-7)
8. Z. Mazur *Andrzej Radawiecki* , PSB t. 29, s. 699-671 [↑](#footnote-ref-8)
9. Hernas, Cz., *Barok*, 2004, s. 93 [↑](#footnote-ref-9)
10. Wydane w Krakowie w 1614, 1625, 1831 i przez E. Janotę w 1861, zob. tamże. [↑](#footnote-ref-10)
11. Wydane w Krakowie w 1630 i przez E. Janotę w 1861, zob. tamże. [↑](#footnote-ref-11)
12. Istniał w Żmigrodzie w latach ok. 1412 – 1788. [↑](#footnote-ref-12)
13. S. Zych, *Kościelne dzieje Nowego Żmigrodu w okresie przynależności do diecezji przemyskiej obrządku łacińskiego*, Wydawnictwo Diecezji Przemyskiej, Przemyśl 2018, s. 45 [↑](#footnote-ref-13)
14. M. Sokalski *Mikołaj Stadnicki* , PSB t. 41, s. 416-417 [↑](#footnote-ref-14)
15. S. Zych, *Kościelne dzieje Nowego Żmigrodu*… s. 45 [↑](#footnote-ref-15)
16. *Teki Grona Konserwatorów Galicyi Zachodniej* t. 1, s. 396 [↑](#footnote-ref-16)
17. Stadnickich ze Żmigrodu wspomina np. Kajetan Koźmian w poemacie pt. *Stefan Czarniecki.* [↑](#footnote-ref-17)
18. J.S. Pelczar, *Zarys dziejów kaznodziejstwa w Polsce*, Kraków 1917, s. 168 [↑](#footnote-ref-18)
19. *Inskrypcja w tłumaczeniu Romualda Biskupskiego.* [↑](#footnote-ref-19)
20. J. Szuber, *Jakow Bawolak* [w] tegoż, *Lekcja Tejrezjasza i inne wiersze wybrane*, Kraków 2003, s. 29. [↑](#footnote-ref-20)
21. Wspomnienie św. Jakuba Apostoła. [↑](#footnote-ref-21)
22. M. Ptaszyk *Kalendarz życia i twórczości Samuela Bogumiła Lindego*, Wrocław 1992, s. 31 [↑](#footnote-ref-22)
23. 16 marca 1801 dobra Żmigrodzkie nabył Franciszek Stadnicki, ojciec Antoniego, zob. S. Zych, *Kościelne dzieje Nowego Żmigrodu*… s. 18 [↑](#footnote-ref-23)
24. M. Czappe, J. Wyrozumski *Antoni Stadnicki,* PSB t. 41, s. 374-376 [↑](#footnote-ref-24)
25. Tamże. [↑](#footnote-ref-25)
26. Tamże. [↑](#footnote-ref-26)
27. P.S. *[List do redakcji],* „Weteran Poznański” czerwiec 1825. [↑](#footnote-ref-27)
28. Być może chodzi o kronikę *Jawen mecula* Nathana ben Mosesa Hannovera, której tłumaczenie w j. polskim pt. *Głębokie bagno* wyszło dopiero w 1912 we Lwowie. [↑](#footnote-ref-28)
29. [A. Stadnicki] *Ułomki do historyi ludu żydowskiego w Europie*, „Pamiętnik Galicyjski” grudzień 1821. [↑](#footnote-ref-29)
30. M. Czappe, J. Wyrozumski *Antoni Stadnicki,* PSB t. 41, s. 374-376. [↑](#footnote-ref-30)
31. Tamże. [↑](#footnote-ref-31)
32. Aleksander, Kazimierz, Władysław i urodzony w 1820 w Nowym Żmigrodzie – Zygmunt. [↑](#footnote-ref-32)
33. J. Malec, *Aleksander Stadnicki*, PSB, t. 41, s. 368-369. [↑](#footnote-ref-33)
34. A. Dziadzio, *Kazimierz Stadnicki*, PSB, t. 41, s. 403-405. [↑](#footnote-ref-34)
35. Z Marianną z Pułczyńskich miał córki Malwinę i Marię oraz synów Adama, Walentego i Ottona. [↑](#footnote-ref-35)
36. R. Skręt, *Maria Pomezańska*, PSB t. 27, s. 379 [↑](#footnote-ref-36)
37. M. Manteufflowa, *Adam Tomasz Chłędowski*, PSB t. 3, s. 306-307 [↑](#footnote-ref-37)
38. M. Tyrowicz, *Walenty Chłędowski*, PSB t. 3, s. 308-309 [↑](#footnote-ref-38)
39. Więcej o tym w P. Figura „*Nieśmy cegłę po cegle na pogorzelisko, a miasto Żmigród wstanie z popiołów”. Redakcja „Gazety Lwowskiej” wobec pożaru Nowego Żmigrodu z 17 kwietnia 1843r.* „Zwiastowanie. Pismo Diecezji Rzeszowskiej” R 28 (2019) nr 4, s. 316-343 [↑](#footnote-ref-39)
40. B. Czarnik, *W. Chłędowski u Mickiewicza w roku 1845*, „Pamiętnik Literacki” VI [↑](#footnote-ref-40)
41. [J.N. Kamiński red.] *Gołąb pożaru*, Odciskiem Piotra Pillera, Lwów 1843 [↑](#footnote-ref-41)
42. Zob. np. M. Bieńczyk, *Katastrofy i wypadki w czasach romantyków,* Warszawa 2017, s. 561 [↑](#footnote-ref-42)
43. Z. Jabłoński*, Jan Nepomucen Kamiński*, [w] PSB T. XI, Kraków 1964-65, s. 563-566 [↑](#footnote-ref-43)
44. Więcej na ten temat: P. Figura „*Nieśmy cegłę po cegle na pogorzelisko, a miasto Żmigród wstanie z popiołów”. Redakcja „Gazety Lwowskiej” wobec pożaru Nowego Żmigrodu z 17 kwietnia 1843r.* „Zwiastowanie. Pismo Diecezji Rzeszowskiej” R 28 (2019) nr 4, s. 316-343 [↑](#footnote-ref-44)
45. S. Wasylewski, *Kazimierz Chłędowski*, PSB t. 3, s. 307-308 [↑](#footnote-ref-45)
46. Tamże. [↑](#footnote-ref-46)
47. Opowiadanie było drukowane w następujących numerach:

	1. nr 21, wtorek 23 stycznia 1883,
	2. nr 22, środa 24 stycznia 1883,
	3. nr 23, czwartek 25 stycznia 1883,
	4. nr 24, piątek 26 stycznia 1883,
	5. nr 25, sobota 27 stycznia 1883,
	6. nr 26, niedziela 28 stycznia 1883,
	7. nr 27, poniedziałek 29 stycznia 1883,
	8. nr 28, wtorek 30 stycznia 1883,
	9. nr 29, środa 31 stycznia 1883,
	10. nr 30, czwartek 1 lutego 1883,
	11. nr 31, piątek 2 lutego 1883,
	12. nr 32, sobota 3 lutego 1883,
	13. nr 33, niedziela 4 lutego 1883,
	14. nr 34, poniedziałek 5 lutego 1883,
	15. nr 35, wtorek 6 lutego 1883. [↑](#footnote-ref-47)
48. Redagowanym przez Henryka Sienkiewicza. [↑](#footnote-ref-48)
49. K. Chłędowski, *Pamiętniki t. 1 Galicja (1843-1880)*, Kraków 1957, s. 77-78. [↑](#footnote-ref-49)
50. *Kazimierz Chłędowski pisarz i badacz kultury,* red. J. Miziołek, J. Maj, Krosno 2007 [↑](#footnote-ref-50)
51. A. Trepiński, *Wincenty Łoś*, PSB t. 18, s. 435-437 [↑](#footnote-ref-51)
52. Tamże, s. 476 [↑](#footnote-ref-52)
53. Tamże. [↑](#footnote-ref-53)
54. Tamże, s. 477 [↑](#footnote-ref-54)
55. Opowiadanie składa się z 6 rozdziałów, a ukazywało się w 14 odcinkach, w następujących numerach dziennika „Gazeta Lwowska”:

	1. nr 46, wtorek 26 lutego 1889,
	2. nr 47, środa 27 lutego 1889,
	3. nr 48, czwartek 28 lutego 1889,
	4. nr 49, piątek 1 marca 1889,
	5. nr 50, sobota 2 marca 1889,
	6. nr 51, niedziela 3 marca 1889,
	7. nr 54, czwartek 7 marca 1889,
	8. nr 56, sobota 9 marca 1889,
	9. nr 57, niedziela 10 marca 1889,
	10. nr 58, wtorek 12 marca 1889,
	11. nr 59, środa 13 marca 1889,
	12. nr 60, czwartek 14 marca 1889,
	13. nr 61, piątek 15 marca 1889,
	14. nr 62, sobota 16 marca 1889,Kilka lat później opowiadanie to ukazało się w 1896 w tomie pt. *Niedyskrecya*, gdzie zamieszczono je pod tytułem *U Cyganów. Opowiadanie malarza* i zmianami w tekście, które wprowadził autor. [↑](#footnote-ref-55)
56. Było to w latach 1895-1897. [↑](#footnote-ref-56)
57. Matylda z Windisch – Graetzów Sapieżyna, *My i nasze Siedliska*, Kraków 2003, s. 31 [↑](#footnote-ref-57)
58. A. Hutnikiewicz*, Stefan Grabiński*, PSB t. 8, s. 470-471 [↑](#footnote-ref-58)
59. Tamże, s. 470 [↑](#footnote-ref-59)
60. Tamże. [↑](#footnote-ref-60)
61. S. Grabiński, *Płomienne gody* [w] *Księga ognia*, Łódź 1922, s. 126-140. [↑](#footnote-ref-61)
62. Tamże, s. 127. [↑](#footnote-ref-62)
63. Tamże, s. 128. [↑](#footnote-ref-63)
64. A. Strug, *W Nienadybach byczo jest… i inne utwory*, oprac. S. Sandler, Warszawa 1968, s. 323 – 417. [↑](#footnote-ref-64)
65. S. Sandler, [Wstęp] w: A. Strug, *W Nienadybach byczo jest… i inne utwory*, Warszawa 1968, s. 14. [↑](#footnote-ref-65)
66. A. Strug, *Dz. cyt.* s. 413. [↑](#footnote-ref-66)
67. 20 kwietnia 2001, który wszedł potem do książki: S. Mrożek, *Uwagi osobiste*, Warszawa 2007, s. 80-81. [↑](#footnote-ref-67)
68. S. Mrożek, *Baltazar. Autobiografia*, Warszawa 2006, s. 82 [↑](#footnote-ref-68)
69. C. Kassak, *Sławomir Mrożek w Kamieniu: Wszystko tu było niezwykłe*, nowiny24, 9 września 2013 <https://nowiny24.pl/slawomir-mrozek-w-kamieniu-wszystko-tu-bylo-niezwykle/ar/6198345>

(dostęp 30 grudnia 2019) [↑](#footnote-ref-69)
70. S. Mrożek, *Uwagi osobiste*, Warszawa 2007, s. 80. [↑](#footnote-ref-70)
71. Tamże, s. 81 [↑](#footnote-ref-71)
72. S. Zych, *Kościelne dzieje Nowego Żmigrodu*… s. 180-181 [↑](#footnote-ref-72)
73. I. Drozdowicz, *Światła i cienie ludzkiego życia,* Polska Propaganda Wydawnicza, Stanisławów, 1938 [↑](#footnote-ref-73)
74. Reklamował ją w ogłoszeniach prasowych np. „Pożyteczną książkę na gwiazdkę, imieniny, prezent: *Droga do szczęścia, zdrowia, Dobrobytu, Radości i Zadowolenia* 2.20 z dodatkami *24 rad na drogę życia* 10 gr. oraz *Chcesz być szczęśliwym* 20 gr. poleca ks. Drozdowicz – Żmigród przez Jasło.” [w] „Kurier Warszawski” 20 listopada 1938 [↑](#footnote-ref-74)
75. Wypowiedź L. Solińskiego cyt. za T. Sobolewski, *Człowiek Miron*, Kraków 2012, s.195-196. [↑](#footnote-ref-75)
76. L. Soliński, *Karuzela z Rozaliami*, „Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja” nr 1/2 (49/50), s. 269-275 [↑](#footnote-ref-76)
77. L. Soliński, *O Rozaliach,* „Teksty Drugie” nr 4, s. 231-232 [↑](#footnote-ref-77)
78. M. Białoszewski, *Rozalie* [w] *Utwory zebrane tom 13.* *Polot za niskimi sferami. Rozproszone i niepublikowane wiersze – przekłady poetyckie – dramaty – 1942-1970*, Warszawa 2017, s. 269-302 [↑](#footnote-ref-78)
79. Tamże, s. 274 [↑](#footnote-ref-79)
80. A. Bursa, *Sobota* [w] *Utwory wierszem i prozą*, Kraków 1973, s. 112 [↑](#footnote-ref-80)
81. Według *Kroniki parafialnej w Starym Żmigrodzie* w 1859 stolarz Józef Kopyta zrobił do tamtejszego kościoła 2 okna. [↑](#footnote-ref-81)
82. Mowa o Krakowie. [↑](#footnote-ref-82)
83. G. Pietruszewska, *Andrzej Bursa – życie i legenda (część I)*, [w] Prace naukowe WSP w Częstochowie, z. 1 1985, s. 94-95 [↑](#footnote-ref-83)
84. Zob. tamże, s. 100 [↑](#footnote-ref-84)
85. Rozmowa z 13 grudnia 2019. [↑](#footnote-ref-85)
86. A. Bursa, *Sobota* [w] *Dz. cyt.* [↑](#footnote-ref-86)
87. A. Mularczyk, *Prośba o królewskie nadanie. Reportaż nie tylko o przeszłości*, „Świat” R. 7, 1957, nr 44 s. 6 [↑](#footnote-ref-87)
88. A. Mularczyk, *Prośba o królewskie nadanie. Reportaż nie tylko o przeszłości*, „Świat” R. 7, 1957, nr 44 s. 6-7, 10-11. [↑](#footnote-ref-88)
89. Z. Antos, A. Mularczyk, *Być albo nie być*, „Nowiny Rzeszowskie” R. 9, 1957 nr 259, s. 3-4. [↑](#footnote-ref-89)
90. A. Mularczyk, *Prośba o królewskie nadanie…* s. 10 [↑](#footnote-ref-90)
91. Tamże, s. 11 [↑](#footnote-ref-91)
92. Tamże, s. 11 [↑](#footnote-ref-92)
93. *Życie to jednak strata jest. Andrzej Stasiuk w rozmowach z Dorotą Wodecką*, Wołowiec 2015. [↑](#footnote-ref-93)
94. A. Stasiuk, *\*\*\** [w] *Nie ma ekspresów przy żółtych drogach*, Wołowiec 2013. [↑](#footnote-ref-94)
95. Tenże, *Opowieść sylwestrowa* [w] *Kroniki beskidzkie i światowe,* Wołowiec 2018, s. 297 [↑](#footnote-ref-95)
96. Tamże s. 292-306. [↑](#footnote-ref-96)